

Agnieszka Pełka-Szajowska

Pieskie żagle

*Kiedy w życiu aktywnie żeglujących pojawia się pies, z pewnością pomyślą:
„Może zabrać naszego psiaka jako...załoganta?”.*

Pierwsze próby „marynizowania” naszej jamniczki Nusi (w psiej sile wieku) były obiecujące. Najpierw sucha zaprawa na jachtach stojących jeszcze na brzegu przed zwodowaniem. Później pierwsze oswojenie z ruchliwym podłożem (spacery po pływających pomostach). Potem pierwszy, krótki przejazd motorówką i rejsik Omegą (najpierw schowała się na kapokach w achterpiku, po chwili wyszła, by obwąchać jacht, a potem już chciała usiąść koło sternika na achterdeku). Następnie (jeszcze nie rejs) kilka nocy i dni spędzonych na jachcie morskim w porcie (sunia zdecydowanie nie chciała spać w hundkoi (sic!) tylko na dziobie). Wszystko przyjmowała z zadowoleniem, ciekawość wygrywała z lekkim strachem przed nieznanym. I zdecydowanie nie lubiła zostawać sama na jachcie. Ale już po lekkim zadomowieniu i pierwszej nocy w koi, szczekaniem dawała wyraz swojemu niezadowoleniu z powodu manewrujących obok łódek.



Nusia przy mapie ;-)

Zaczęliśmy zastanawiać się, jak to będzie, jeśli zabierzemy ją w dłuższy rejs. Zapytałam więc o psiaki na jachtach żeglujących internautów. Miałam nadzieję, że uda się opisać reguły zabierania psa jako załoganta i podjęcie decyzji będzie proste...

Nowy załogant

Wszystko zależy od... naszego psa. Dopiero, niestety, na jachcie okaże się, jakim jest załogantem. Czy boi się i stresuje, czy wręcz odwrotnie – jacht jest dla niego drugim domem i świetnie się odnajduje w nowych dla psa jachtowych warunkach. Trzeba także być dla naszego pupila bardziej niż zwykle wyrozumiałym. Niektórzy internauci uważają wręcz, że do opieki nad psem powinna być jedna osoba więcej na jachcie, która tylko się nim zajmuje.

Niestety, naszej jamniczce zapomnieliśmy wziąć zabawek w krótki rejs. Dlatego też po obwąchnaniu całego jachtu w środku i na zewnątrz, zaczęła się trochę nudzić. Obserwowanie jachtów w marinie w Gdyni było ciekawe, ale niech no tylko chciały się za bardzo zbliżyć...

Użytkownicy sieci piszą:

Czasami pływam z czarną suką. Suka z natury jest histeryczką. Jeśli zaczyna wiać, a łódka się przechyla, suka robi się bardzo niespokojna. Chodzi po kokpicie, próbuje wyleźć na pokład, łapy się jej ślizgają... Albo trzeba ją zamknąć w kabinie (ale wtedy suka próbuje się wydostać i dopiero jest cyrk), albo jedna osoba musi ją stale i mocno trzymać w objęciach...[zielsko].

Mam 4-latkę ważącego 19 kilo. Wzięliśmy go ze schroniska i troszkę jest strachliwy. Pływaliśmy z nim 2 dni po Jeziorze Żywieckim (ładnie dmuchało) i wiem już, że w kokpicie będzie pływał, nawet tam sobie zasnął (oczywiście pod nogami i na talii!). W kabinie panikował i stał nieruchomo (znaczy się nieruchome miał nogi, a reszta poruszała się zależnie od hałasu na pokładzie). Mój pies pływa jak ryba. Zabieram go w tym roku w jego pierwszy prawdziwy rejs, bo już były "pierwsze koty za płoty" na Omedze. Spisał się dzielnie, ale chyba mu się trochę nudziło, bo "wysiadł" sobie na środku jeziora! A co?! Potem był zdziwiony, że tak łatwo się "wysiada", ale w drugą stronę to już jest bardzo ciężko, no i nie było jego ręczniczka. [kalusik].

Ja przez 12 lat pływałem z czarnym jamniorem. Żadnych kłopotów (z wyjątkiem sporadycznych skoków do wody w kierunku brzegu po 10 - godzinnym płynięciu) [solar].

Pływałem kiedyś z jamnikiem, który panicznie bał się wody, więc nie było z nim żadnych problemów na jachcie. Po prostu siedział sobie cichutko w kabinie i czekał, aż dopłyniemy. Po dopłynięciu wyskakiwał, obchodził wszystkie trzy nasze jachty i było OK. Dodatkowa korzyść - robił hałas, jak tylko ktoś się za bardzo zbliżył do jachtów. Zasadniczo myślę, że nie ma jednolitych reguł. Wszystko zależy od wielkości psa i jachtu. Chociaż myślę, że od przywiązania właściciela do czworonoga również [sebol].

Żeglowałam kilka razy ze swoim psem. On to uwielbia! Jedną z jego rozrywek jest wyskakiwanie z jachtu za kaczkami i labędziami. Niestety, łatwiej mu wyskoczyć z łódki do wody, niż wejść z powrotem [Gosha].

Kilka lat pływałem po Mazurach z psami. Najpierw z terierem niemieckim (jagdterier), a potem z rottweilerem. Z terierem na Foce. Był to pies łowczy, bardzo agresywny, musiał być trzymany cały czas na uwięzi, bo rzucał się na tabędzie i strasznie ujadał. Ale był doskonały do ochrony silnika, gryzł każdego, kto zbliżył się do łódki. Był bardzo uciążliwy, bo niebezpieczny, wymagał stałej uwagi i sporo mnie kosztował za pogryzienia. Nocować musiałem zawsze albo na kotwicy, albo na dziko bez ludzi [Leszek Lep].

Woda

Istotne jest przyzwyczajanie psa do wody. Jeśli mamy taką możliwość, dobrze jest zacząć łagodne osvajanie już od dzieciństwa. Wiele psów zraziło się do „dużej” wody, kiedy to właściciele chcieli zbyt gwałtownie zapoznać ich z wodą, po prostu wrzucając do niej.

Internauci piszą:

Mój pies, owczarek niemiecki, pływa od urodzenia. Nic szczególnego nie musiałem przygotowywać. Dobrze jest oswajając psa z wodą powoli. Ja to zrobiłem, zapoznałem. Zalecam stopniowo. Dobrze robi rzucanie kija, piłki lub innego ulubionego przedmiotu do wody, za każdym razem dalej. Najgorsze, co możemy zrobić, to wystraszenie psa poprzez wrzucenie go do wody. Wówczas pies będzie robił ogromne kocio od łajby. Nie ma znaczenia na jakiej łodzi będziecie pływać, liczy się, aby pies był przygotowany do pływania (w wodzie) z ludźmi i najlepiej w formie zabawy. Wówczas, chociażby w przypadku grzyba, sytuacja ta nie spowoduje paniki u psa. W innym przypadku grozi to podrapaniem, a nawet utonięciem człowieka, kiedy pies będzie w panice usiłował wydostać się z wody.

Wyszkolenie psa i reagowanie na podstawowe komendy to kolejna podstawa. Mój pies w pełni reaguje na komendy. Natomiast sam, bardzo delikatnie, jeżeli osoba się nie szarpie, trzyma za stopę podczas nieobecności właściciela (jeżeli ktoś przypadkiem chciałby oddalić się sam z miejsca lub znalazł się już w jakiś sposób na jachcie czy w domu). Po drugie reakcja na otoczenie. Mój, niestety, reaguje ostro, jak ktoś jest w promieniu jednego metra od kadłuba. Dalej nic go nie interesuje. Jest to bardzo istotne, gdyż pod tym kątem trzeba planować pobyt w marinie. Najważniejsze jest, aby na początku sporo bawić się na pokładzie w różnych sytuacjach, do pełnego opanowania tej niewielkiej powierzchni przez czworonoga.[Sejwal].

Kiedyś miałem pekińczyka (sukę), która uwielbiała wodę i wszystko, co z nią związane. Problem był jednak poważny, jeśli chodzi o tabędzie na Mazurach. Pies ich wręcz nienawidził. Jak była nieprzywiązana, to skakała do wody i atakowała. Poza tym bardzo szczekała na przepływające jachty, jakby była na "swoich" Mazurach. W służbie mało szalu nie dostała, przygotowując załogi okolicznych jachtów o ból brzucha ze śmiechu [Michał Ciborowski].

Wsiadam i wysiadam

Bardzo kłopotliwe jest także mniej lub bardziej samodzielne schodzenie i wchodzenie psa na jacht. Ideałem jest pomost na wysokości jachtu i, jeśli to możliwe, stawanie burtą do kei. Nasza jamniczka nie dawała sobie z tym rady (zwłaszcza że jamnikom w tym wieku nie wolno już skakać z wyższych wysokości). Niektórzy proponują także (w zależności od budowy jachtu) stawanie rufą. Wiele osób twierdzi, że już po tygodniu pływania pies wchodzi w miarę bezproblemowo nie tylko na swój jacht, ale także na sąsiadujące (także za jedzeniem).

Warto zawsze być przy psie w sytuacji zmiany podłoża (ład-jacht).

Skakanie psa na pokład w większości przypadków może wiązać się ze ślizganiem pazurkami (rysowanie pokładu!), jak również z zahaczeniem o coś, co „nagle” pojawiło się na kursie. Mała Mi pisze:

Jedynie, co może być kłopotliwe, to wsiadanie psa z pomostu na jacht. Może robić to bardzo chętnie i do tego metodą efektownego skoku. Wtedy musisz pozbyć się ewentualnych relingów. To w końcu kawał metalowej liny, która w pełnym słońcu może być dla niego po prostu niewidoczna. Może też bać się wsiadać. Jeżeli jest za duży, żeby go wnosić, nie pozostaje nic innego jak powolutku i spokojnie ośmielać go. Warto wtedy stawać nie dziobem, ale rufą lub nawet bokiem do kei. Będzie prościej.

A inny internauta dzieli się doświadczeniem z Mazur:

Stoimy w Wiosce Żeglarskiej Venuską dziobem do kei i pod tentem popijamy kawkę. Suka zjawia się w kokpicie co chwilę i znika. Okazało się, że znalazła sposób, jak prześlizgnąć się pod koszem i wyskoczyć na pomost, a potem tą samą drogą wrócić. Zaniepokoiło mnie, że przez dłuższą chwilę nie wracała. Okazało się, że wpadła do wody i pracowicie próbowała wydostać się na pomost. Oczywiście bez efektu. Obok był slip, ale to jej do głowy nie wpadło. Może faktycznie

Internauci radzą:

- kapok - nie wiem, gdzie kupisz, mój miał pożyczony, jednak uważaj, jaki kupujesz. Absolutnie nie może być "na szyję" (takie patenty też widziałam). Najlepiej zapinany w dwóch miejscach (na boku i na brzuszku), musi również mieć rączkę na grzbiecie psa.
- przed wypłynięciem najlepiej zapoznaj psa na "sucho". Będzie czuł się pewniej, jak powęszy sobie spokojnie w nowym miejscu.
- zagwarantuj mu poślanie w miejscu, które jest mało nasłonecznione i bezpieczne. Tak żeby nie musiał się pazurami trzymać podczas drzemki.
- psy też cierpią na chorobę morską - nawet przy małych przechyłach.
- huskie - mimo że pochodzą z zimnych krajów - pomalutko przystosowały się do naszego klimatu. Jak będzie zbyt gorąco, możesz go zmoczyć dla ochłody. Pamiętaj, że zawsze musi też mieć wodę w misce.
- postaraj się przed wypłynięciem o to, aby psiak się odpowiednio wybiegał. Będziesz miał trochę spokoju.
- pies - przynajmniej na początku - powinien być pod ścisłym nadzorem. Jak każde zwierzę na pewno będzie czuł się trochę nieswojo w takich warunkach.
- weź ze sobą jakąś jego zabawkę - na Omedze jest bardzo dużo "fajnych i ciekawych rzeczy do obgryzania" - powodzenia, Kasik

należałoby psa ubrać w kapok [Marek Popiel].

Legowisko

Nasza jamniczka, wchodząc do kabiny jachtu, od razu przetestowała koje, wybierając tę mniejszą i przytulniejszą. Spokojnie spała przez całą noc, mimo że dosyć mocno kiwało i wiało (Gdynia). Widać było, że się przyzwyczaiła do miejsca i potem uznawała je za swoje. Problemem było (zwłaszcza dla małego, długiego psa) schodzenie z koi. Zawsze wiązało się to ze ślizganiem po płaskim i śliskim dla psich pazurów gretingu.



Pies przy sterze

Pies lubi także, gdy zabiera się na jacht jego rzeczy, np. kojec, koc, zabawki. Nie czuje się wtedy aż tak obco w miejscu, w którym będzie mu dane przebywać. Warto również zastanowić się nad miejscem, gdzie będzie zawsze stać miska z wodą. O ile w nocy nie ma przeciwwskazań, aby była w środku (zwłaszcza gdy noc spędzamy w porcie), tak w trakcie żeglugi może to stanowić problem (rozlewająca się woda). Praktyką jest trzymanie miski wody w kokpicie. Trudność jednak pojawia się wtedy (jak z naszym psem), kiedy nie jest on w stanie samodzielnie wyjść z kabiny do kokpitu i odwrotnie.

Marek – internauta pisze:

Mój pies największe upały przesypia w kabynie, ponieważ przy otwartym luku dziobowym i zejściówce na podłodze jest całkiem przyjemnie (przewiew). Legowisko ma między koją, a skrzynką mieczową i potrafi się tam fajnie zaklinować, tak że przechyły mu niestraszne [Marek].

Michał Słowik dopowiada:

Ogólnie zauważyliśmy, że nasz pies lubił spać w koi w achterpiku (chyba kojarzyło mu się to z budą), ale przy byle przemieszczeniu się na pokładzie od razu musiał sprawdzić, co się dzieje. Już drugiego dnia nauczył się wchodzić po zejściówce, kilka razy mu nie wyszło w przechyle. Natomiast na Omedze siadał sobie koło skrzynki mieczowej lub w innym wygodnym miejscu. Miał wszystko na oku i czuł się dobrze. Spał sobie w kole ratunkowym.

Bardzo często pies szybko przyzwyczaja się do dłuższego przebywania na jachcie, traktując go jak dom. Stąd mogą wynikać także problemy, np. szczekanie w nocy po usłyszeniu jakiegokolwiek hałasu na zewnątrz (niektórzy mówią, że to dobrze, bo odstrasza złodziei).

Na pokładzie

Na zewnątrz jachtu wszystko dla psa jest ciekawe - przepływające kaczki, jachty, ludzie, zmieniający się krajobraz i ... zapachy. Co chwilę coś się rusza i przemieszcza. A psie łapy potrafią się dziwnie ślizgać. I te przechyły! Pieskie życie ma pies na jachcie zwłaszcza wtedy, gdy Pan zajęty i nie ma czasu na zabawę lub zwracanie uwagi na psa, choć tyle, co w domu.

Sejwał pisze:

Kiedy pies pozostaje sam, trzeba uwiązać go. Niezbędna jest wtedy odpowiednia długość smyczy, aby w przypadku wyskoczenia za burtę pies pływał, a nie powiesił się. Miałem taki przypadek na początku, ale szybki sąsiad w porę pospieszył na ratunek.

Z kolei Marek proponuje:

Pies, jak ma ochotę, wychodzi do kokpitu. Spacery po pokładzie są zabronione, chyba że płyniemy na silniku. Na czas manewrów (dobijanie, odbijanie, kładzenie masztu) wędruje do kabiny (zresztą tak jak wędrowały tam małe dzieci).

Dodaje Piotrek Lewandowski:

Mój pies jest dużo mniejszy od husky, ale do pływania przyzwyczaił się. Głównie pływa na kursach z dziećmi. Zachowuje się w miarę spokojnie, ale trzeba na niego uważać, zwłaszcza przy dochodzeniu do pomostu, czy brzegu, bo może wyskoczyć w najmniej oczekiwanym momencie. Na jachtach przebywa na smyczy i w kamizelce.

Michał Słowik dopowiada:

Mój pies pływał dotychczas kilkakrotnie na Omedze po kilka godzin oraz byliśmy z nim tydzień na Fortunie 27. Zdecydowanie bardziej podobało mu się na Omedze. Dlaczego? Z jednego dość śmiesznego powodu. A mianowicie na Omedze w czasie zwrotu żagle nie szeleszczą zbyt głośno (stary, zniszczony dakron). Natomiast na Fortunie każdy zwrot go stresował. Dość duży latający bom i łopoczące żagle straszyły go i najchętniej kierował się do "wyjścia", a Fortuna ma otwartą rufę. Pod koniec już był spokojniejszy.

Inne ciekawe doświadczenia internautów:

Owczarek niemieckopodobny. Miała 1,5 roku, jak zabrałem ją na Wisłę, Morsem RT. Przy odpływaniu od pomostu została na brzegu. Po chwili wskoczyła przez pawęz do kokpitu, żeby za chwilę wyskoczyć na nurcie rzeki za gąbką, która

wypadła za burzę. I to był jej ostatni eksces! Podczas manewrów i zwrotów siedziała w kabinie. Gdy przy większej szybkości miecz wpaadał w wibrację, cierpięciznym wzrokiem prosiła o pozwolenie położenia się na koi [Andrzej Lewandowski].

Natomiast mój przyjaciel (50% Pon) na Mazurach czuł się rewelacyjnie i uwielbiał pływać. Na łódce zachowywał się jak u siebie, a jak wypływałem, zostawiając go na brzegu, to musiałem zawracać i wyławiać go. Oczywiście problemy też były. Polegały głównie na próbach wysiadania na środku jeziora w celu łowienia ryb albo „molestowaniu” łabędzi, ale wystarczyła obserwacja i zdecydowana reakcja w odpowiednim momencie. Nie nudził się nigdy, w najgorszym razie obszczekiwał przepływające obok łódki albo usiłował samodzielnie „wybierać” szoty (rozrywkowe zwierzątko). Nigdy nie zostawiałem psa samego w łódce. Może raz, w zamkniętej kabinie, co zresztą poskutkowało wydrapaniem dziury w sztorcklapie. [Jakub Tarczewski].

Pamiętajmy także o przebywającym psie na pokładzie, gdy świeci słońce. A także wtedy, gdy zostawiamy go samego w jachcie w czasie upału. Zapewnijmy mu możliwość odpoczynku w cieniu i koniecznie zostawmy pełną miskę wody. Uważajmy także na słoną wodę, którą mogą pić psy przypadkiem (np. gdy naleje się nam do kokpitu).

Nie...pod wiatr!

Pies, który został nauczony w domu wyprowadzania na spacer, raczej ciężko zareaguje na próby oduczenia go tego samego na jachcie. Oczywiście, kiedy już będzie zmuszony, to załatwi swoją potrzebę w miejscu, w którym jest. Wiąże się to jednak ze stresem przed i po, ponieważ pies nie będzie wiedział, jak zareaguje Pan/Pani na taką sytuację. Niektórzy żeglarze piszą, że nauczyli psa obsikiwać wantę, czy „opróżniać zbiorniki balastowe” w jedno miejsce, np. na folię. Ale ponoć trzeba tego uczyć od małego, wybierając do tego celu jedno, konkretne miejsce (np. zostawiając tam szmatkę z „zapachem” z ostatniego spaceru). Ważne więc są przerwy na spacer.

Mała Mi radzi:

Pływanie 10 godzin non - stop to dla 8-miesięcznego psa trochę za długo, będzie się męczył. Zrobienie sobie krótkiej przerwy na Mazurach w pływaniu nie jest przecież żadnym problemem.

A niektórzy dopowiadają, że takiemu psu, wbrew zaleceniom ekologów, nie można także wręczyć...saperki.

Kapok i szelki

W sprzedaży, także w Polsce, są już dostępne psie kapoki, a raczej kamizelki asekuracyjne. I to w dodatku w 4 rozmiarach, od S do XL. Zapinana na klamry kamizelka ułatwia zwierzęciu pływanie, a uchwyt na kamizelce umożliwia wyjęcie psa z wody. Taśma odbłaskowa oraz jaskrawy kolor kamizelki ułatwiają postrzeganie psa na lądzie i w wodzie o każdej porze dnia (według zapewnień producenta). Zdjęcie można zobaczyć np. na stronie internetowej: Conrad-Passed.com.pl.

Kiedy mój mąż zapytał się w jednej z centrali zaopatrującej statki w Gdyni o kapoczek dla psa, wywołał taki atak śmiechu obsługi, że musiał długo czekać na rachunek. Opinie właścicieli psów o kamizelkach są różne. Część uważa, że jeśli pies jest dobrym pływakiem, kapok jest zbędny. Inni twierdzą, że kapok będzie tylko denerwował psa. Są jednak i tacy, dla których psia kamizelka asekuracyjna to najlepsze rozwiązanie.

Jeden z internautów pisze:

Nabyłem rottweilera. Jest to pies dość duży, ale nie tak ruchliwy. Nie wymagał ciągłego zajęcia. Pływało się z nim bez problemu, dopóki nie wpadł do wody. Jeśli stałoby się to na jeziorze, to jak takiego kloca wyciągnąć? Mój pies doskonale pływa, ale jak raz wpadł do wody na jeziorze, to nie udało się go wyciągnąć. Musiałem holować psa do brzegu. Nawet talia z bomem nie pomogła, nie było go jak podwiązać. Tragedia dla psa i dla mnie. Złożyłem siatki na reling i w ten sposób problem został rozwiązany.

I jeszcze jedna ciekawa opinia:

Każdy zwierzątko to indywidualność. Ale kamizelkę, szczególnie dla większych ras, polecam. Żeglowałam z moim bokserem, kilkakrotnie spadł z pomostu lub z jachtu do wody. Kamizelka umożliwiła podjęcie psa. A dodatkowo, nawet jeśli pies dobrze pływa, to gdy stracimy go z oczu przy cięższej pogodzie, ma jak człowiek w kapoku większe szanse na przeżycie. Jednak nawet przy ładnej pogodzie dezorientowany i przestraszony pies może nie dać się podjąć, a my możemy za późno zauważyć, że czworonoga nie ma. Tak jak ktoś napisał: „Z psem jak z małym dzieckiem”. Dodatkowo ciemny bokser w jaskrawopomarańczowej kamizelce robi furorę na przystani. Jeden zupełnie nieznanomy pan wypstrykał kiedyś na niego pół filmu [Jorka].



Pieskie szelki

Sławek na temat kapoków miał inne zdanie:

Robienie czegoś dla kasy, czyli sprzedaż tych gadżetów. Pies się denerwuje.

Powtarzającym się problemem w doświadczeniach internautów jest powrót psa z wody, jeśli już się to zdarzy przez nieuwagę albo przy skoku do wody w pogoni za kaczką. Podobnie jak w przypadku człowieka, dużą rolę odgrywa tu ciężar zwierzęcia, ale nie tylko. Pies nie współpracuje z człowiekiem, tak jak mu „powiemy”. Zestresowane w wodzie zwierzę potrafi działać bardzo nieracjonalnie, zwiększając i tak już duże problemy z wyciągnięciem go na pokład. Wiele osób podkreśla także zwrócenie większej uwagi na uszy psa, zwłaszcza gdy nie zapoznaje się on łagodnie z wodą, ale wpada do niej w najmniej oczekiwanym momencie.

Żeglujący internauci zdecydowanie także polecają szelki, a nie obroże. Są one pomocne zwłaszcza wtedy, gdy pies wpadnie do wody i trzeba za nie złapać bosakiem. Nawet jeśli pies zawiśnie na linie za burtą, jest większa szansa, że nic mu się nie stanie. Jednocześnie jednak internauci zwracają uwagę, aby jednak nie wiązać psa do żadnej liny na pokładzie, bo zdarzały się przypadki zawiśnięcia na... dłużej.

Na morze?

Naszej jamniczce spodobało się bardziej na jachcie morskim, na którym było stabilniej i więcej przestrzeni. Problem stanowiła tylko większa zejściówka, z której sama nie dawała rady wchodzić i wychodzić z wnętrza jachtu. Ale tylko spaliśmy na jachcie, przygotowując go do sezonu. Zaczęłam się więc zastanawiać, a może z psem... na morze?

Pisze Jaromir Rowiński:

Wszystkie znane mi psy (no z 6) po wywiezieniu na ciut skotłowaną Zatokę (a nawet tylko na Zalew Wiślany) pawiowały aż miło. Z drugiej strony przykłady kota Myszołowa (Andrzej Urbańczyk) czy psa Bosmanka (Jurek Radomski) wskazują, że zwierzę nie tylko potrafi się do długotrwałej żeglugi przyzwyczaić, ale może ją uznać za stan całkiem naturalny. Czyli że zwierzętom, jak ludziom, po pewnym czasie przechodzi. Pies na jachcie w morzu to jeszcze jeden kłopot. Trzeba



Szczekanie na statki

zwierza przekonać do załatwiania różnych... hmm... potrzeb na łódce no i jakoś mu odpowiednie miejsce ku temu zorganizować. Na Zatoce – żaden problem - pływanie nie przekracza na ogół 6-8 godzin, zwierzę wytrzyma, ale płynąc dłużej czy dalej, trzeba mieć jakieś "awaryjne" rozwiązanie.

Dygresja. Widok psa męczonego pawiem jest raczej komiczny, tyle że czworonóg nie ma zwyczaju sprzątać po sobie, niestety....

Choroba morska jednakowo działa na organizm człowieka i psa. Wszystko tak naprawdę zależy od błędnika. Marek Witbrot pisze:

Z psem płynąłem chyba tylko raz. Było to wielkie bydlę (coś jak owczarek kaukaski) na jachcie C-24. Rejs oczywiście nie był długi, bo inaczej się z psem nie da. Poptłynęliśmy z Gdyni do Jastarni. Pies przeżył, ale czy mu się podobało? Chyba tylko moment, gdy w końcu w Jastarni mógł wyskoczyć i

zaznaczyć teren. W drodze trochę się nudził, bo był zmuszony do leżenia pod pokładem lub w kokpicie. Najbardziej mu chyba przeszkadzało, że buja i dlatego nie da się spać (...). Słyszałem też o pływającym jamniku. Koledzy kiedyś zabrali swojego jamnika na Zatokę. Podobno rzygał jak kot! Podsumowując: psa można zabrać tylko wtedy, gdy jest się przekonany o tym, że mu się to podoba! Bo, niestety, pies to z natury zwierzę nieprzywykłe do kiwania.

Wielu internautów, właścicieli psów, uważa, że zabieranie psa na morze to jednak niepotrzebne męczenie psiaka.

A jednak na Bałtyk

Okazało się jednak, że na nasz dwutygodniowy rejs musimy zabrać także sunię. Nie mieliśmy z kim jej zostawić w domu. Załoga nie wyraziła sprzeciwu, więc ruszyliśmy z trwogą w sercu, jak to będzie na 6-osobowym jachcie razem z psem. Mieliśmy na uwadze wszystkie dobre rady internautów.

Przy wstępnym zapoznaniu się z jachtem zauważyliśmy, że pies boi się z niego wyskakiwać nawet wtedy, gdy stoi on burtą do nabrzeża. Założyliśmy więc psu szeleczki (do nabycia w sklepach zoologicznych), dzięki którym łatwiej było nam łapać psa „w razie czego”.

Pierwszy dzień na żeglującym jachcie po w miarę spokojnej wodzie pies przyjął bez problemów. W kokpicie pozwoliliśmy jej przebywać bez smyczy. Lubiła wygrzewać się na słońcu mimo kiwania (ważna była wtedy miska z wodą). Od czasu do czasu spacerowaliśmy z nią na dziób, by oswoić z jachtem. Wtedy zakładaliśmy jej smycz. Sunia więc zrozumiała, że tam jest teren „spacerowy” i całkiem przypadkiem nauczyliśmy ją w ten sposób, że „tam” może „załatwiać” swoje potrzeby (bo jest na smyczy), a w kokpicie, jak w domu, nie...

Okazało się, że nasza sunia jest bardzo pojętna. A zmycie pokładu „po psie” to betka. Niestety, przy wyższym stanie morza (powyżej 2) ważniejsze było dla psa utrzymanie się na łapach, więc i o zbyt łatwym „opróżnianiu zbiorników

balastowych” nie było mowy. Sunia jednak sygnalizowała „potrzebę”, za każdym razem dając znać, że chce wyjść poza kokpit. Więc nasze problemy i największe obawy w tym temacie mieliśmy z głowy. Ale nic nie zastąpi widoku psa cieszącego się z nabrzeża!

W trudniejszych warunkach pies był pod pokładem i radził sobie bez naszej większej pomocy. Musieliśmy jednak zaakceptować fakt, że zaraz po rejsie trzeba będzie wyprać część koców z koi. Gdy wiało mocno, pies zaszywał się w pierwszej, wygodnej koi, w której (zwłaszcza w nogach) czuł się jak w budzie, a koc amortyzował przechyły i przesuwanie się przy zmianach halsu. A jeśli tam był jeszcze człowiek, tym lepiej, przytulony pies spał spokojniej. Gdy jacht mocno pracował, przechylając się dodatkowo dziób-rufa, pies wolał być już na podłodze jachtu, na swoim legowisku, które samo przesunęło się przy zmianach halsu. Suni udawało się w ten sposób zasypiać nawet na kilka godzin. Ważny jednak był dla niej w tym przypadku dostęp do świeżego powietrza i miska pod nosem (też przesuwająca się sama razem z nią). Była też spokojniejsza, gdy widziała nas siedzących i marznących w kokpicie.

Cięższe momenty pies przeżył w czasie 3 dni sztormowania w Helu „na cumach”. Dosłownie. Przy sztormie 10B (w porywach więcej) przelewająca się fala przez falochron co chwilę uderzała w nasz jacht. Twarde „zrywanie się” jachtu na cumach (mimo amortyzatorów), które czuło się jak mocne uderzenia, było bardzo uciążliwe dla załogi, nie mówiąc już o psie. Trudno było też psa wyprowadzić wtedy na spacer. Duże falowanie pomostów (tzw. „igreków”) połączone z przelewającą się co chwilę wodą przez falochron, powodowało, że jak już doszło się do lądu, to i pies, i człowiek, byli cali mokrzy.

Słusznie podkreślali internauci, że do psa potrzeba jednak co najmniej $\frac{3}{4}$ „etatu” jednej osoby z załogi. Należy więc liczyć się z tym, że załogi na jachcie mamy zawsze minus jeden. Dzięki fantastycznej ekipie rejsu nie martwiliśmy się o psa, gdy nie było nas w środku jachtu. Załoga dzielnie pełniła rolę „cioc” i „wujków”, a pies odwdzięczał się zanoszeniem tym osobom swoich „skarbów” do ich koi.

Mamy w pamięci wiele cudownych momentów. Niektóre z nich to: pies szczekający na daleko przepływający statek, gdy my ledwo-ledwo go zauważaliśmy, sunia wyskakująca pod koniec rejsu swobodnie z jachtu na nabrzeże, mniej trzęsące się łapy przy przechyłach czy sprawne radzenie sobie w chodzeniu po całym jachcie podczas ćwiczeń manewrów (nawet sama wskakiwała na nadbudówkę i zjeżdżała na łapach do kokpitu, mimo że wcześniej trzeba było jej przy tym pomagać). Chorobę morską miała tylko raz i to jako ostatni załogant!

Zauważyliśmy także, że przed wyjściem w morze w czasie trudnych warunków pogodowych lepiej dawać psu mniej jedzenia, najlepiej suchą karmę. Podobnie w trakcie rejsu – też nie za dużo i nic ciężkiego. Ulubione jedzonko z puszki najlepiej podać dopiero w porcie. Przy takim żywieniu psa zaobserwowaliśmy, że zachowuje się on bardziej żywo na pokładzie i nie walczy z żołądkiem.

Sunia nie polubiła także silnika diesla, gdy przebywała pod pokładem podczas manewrów. Szczekała jak diabli i podejrzewam, że było nas słyhać z bardzo, bardzo daleka.

Przeżyliśmy piękną chwilę na koniec. Kiedy skończyły się przechyły, a my klarowaliśmy jacht na absolutnie spokojnej wodzie – w pełni najedzony pies, wreszcie na dziobie w swojej koi (a nie jak zwykle na swoim ciągle przesuwającym się kocu blisko zejściówki) zaczął chrapać w pozycji... „kołami do góry” i spał tak prawie cały dzień. Widać było, że szczęście w pełni. I te jakoś dziwnie szeroko stawiane łapy na lądzie jeszcze kilka dni po rejsie...

Za przy przeciw?

Więc czy zabierać psa na jacht? Zdania są podzielone. Wiele firm czarterowych, zwłaszcza na Mazurach, za obecność psiaka na jachcie pobiera dodatkową opłatę. Warto więc zapytać wcześniej, czy firma czarterowa zgadza się na obecność zwierzęcia na pokładzie. Jeśli to nasz jacht, sami decydujemy. Ale jeśli czarterujemy, internauci proszą o zastanowienie, zwłaszcza w przypadku jachtów kabinowych (problem z zatykaniem się odpływów z zęzy przez sierść).

Wojtek Bartoszyński zauważa:

Uważam, że firmy czarterowe nie powinny wyrażać zgody na zabieranie na jacht zwierząt, chyba że wyraźnie zaznaczą w ofercie, że możesz dostać jacht po poprzedniej załodze, która miała jakieś zwierzątko. Oczywiście nie ma sposobu, by zmusić do tego czarterownie i nie ma sposobu, by wyegzekwować od czarterobiorcy zakaz. Miałem kiedyś jacht "po kocie", a jedna załogantka była uczulona na kota. Trzy dni odkurzania, trzepania, mycia, wietrzenia ... Nic przyjemnego. Dlatego też, biorąc na czarterowy jacht swego pupilka, weźcie takie (wcale nierzadkie) przypadki pod uwagę.

Z drugiej strony Marek pisze:

Są rasy, które nie kłaczą w ogóle, np. sznauclery i niektóre teriery. Trzeba chodzić z nimi do fryzjera (3-4 razy do roku), ale to mały problem w stosunku do wygody, którą mamy później - żadnego włoska w domu, w samochodzie i na łódce. Wiem, co piszę, bo miałem boksera, a teraz pływam ze sznauclerem.



Sunia szczęśliwa po rejsie

Jakub Tarczewski napisał:

Widziałem wiele psów, które na łódce były nieszczęśliwe, przerażone albo znerwicowane. Myślę, że każdy właściciel związany ze swoim psem powinien (w najgorszym wypadku po pierwszym rejsie) doskonale wiedzieć, czy pies się przyzwyczaił do żeglowania, czy lepiej zostawić go na brzegu. Podstawa, wg mnie, to ściśle przestrzeganie zasady, że pies wymaga WIĘKSZEJ TROSKI niż standardowy członek załogi i stale trzeba o nim pamiętać.

Ostatecznie to my żeglujemy dla przyjemności, a nie on, więc wypadałoby zadbać o niego bardziej niż o siebie.

A Sławek dodaje: Mój pies to najwytrawniejszy żeglarz, jakiego znam.

I bądź tu żeglarzu mądry!

Agnieszka Pełka-Szajowska
Dolnośląskie Stowarzyszenie Rozwoju Żeglarstwa

Artykuł dedykuję bardzo żeglarskim psom –Nusi oraz Tofikowi, które, niestety, odeszły na wieczną wachtę, zanim ten artykuł ukazał się w druku.

PS Dziękuję wszystkim internautom z pl.rec.zeglarstwo za pomoc przy napisaniu tego artykułu oraz Kindze, Jackowi i Piotrowi za dzielną żeglugę z naszym psem.